

EWA KRASKOWSKA
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Poetka i joga

„Metafizyczna poetka Anna Świrszczyńska / Najlepiej czuła się stojąc na głowie” – tak Czesław Miłosz zakończył swój wiersz zatytułowany *Tłumacząc Annę Świrszczyńską na wyspie Morza Karaibskiego*. Kilkanaście wersów wcześniej utrwalił jej wizerunek oraz ujętą w mocny, somatyczny skrót charakterystykę jej poezji i filozofii życiowej:

Kiedy zobaczyłem ciebie raz ostatni,
Zrozumiałem dlaczego ciebie nie lubili,
Ani twojej poezji. Z tą twoją białą grzywą
Tylko jeździć na miotle, mieć diabła za kochanka,
A ty jeszcze obnosiłaś się
Z filozofią wielkiego palca u nogi,
Żeńskiej szpary, pulsu, grubego jelita¹.

Z kolei Julian Kornhauser – poeta Nowej Fali, krytyk literacki i sławista – nadał recenzji tomu wierszy Świrszczyńskiej *Szczęśliwa*

¹ Cz. Miłosz, *Na brzegu rzeki*, Kraków 1994, s. 29. Poeta nawiązuje tu do spotkania ze Świrszczyńską w Krakowie w roku 1981, podczas jego pierwszej po kilku dekadach emigracji wizyty w Polsce. Spotkanie miało charakter przypadkowy i doszło doń w trakcie wieczoru autorskiego Miłosza.

jak psi ogon (1978) tytuł *Starsza pani stoi na głowie*². O co chodziło obu znamienitym admiratorom tej liryki, skąd ów nieoczekiwany w kontekście rozważań o poezji obraz niemłodej kobiety, która stoi na głowie? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba najpierw przeczytać kilka wierszy Świrszczyńskiej. Wszystkie pochodzą z lat siedemdziesiątych XX wieku, a pierwszy z nich to *Kłopoty z duszą podczas porannej gimnastyki*:

Kiedy leżąc podnoszę nogi do góry,
dusza przez omyłkę wskakuje mi w nogi.
Nie jest to dla niej wygodne,
musi się przy tym rozdawać,
bo nóg jest dwie.

Kiedy stoję na głowie,
dusza spada do głowy.
Jest wtedy na swoim miejscu.

Ale jak długo można stać na głowie,
zwłaszcza kiedy się w ogóle nie umie
stać na głowie³.

Następny utwór, który może nam pomóc w rozwiązaniu zagadki,
to *Mówię do swego ciała*:

Moje ciało, jesteś zwierzęciem,
któremu przystoi
koncentracja i dyscyplina.
Wysiłek
sportowca, świętego i jogi.

² J. Kornhauser, *Światło wewnętrzne*, Kraków 1984, s. 50-56.

³ Wiersze cytuję wg dwujęzycznego tomu Anna Świrszczyńska/Anna Swir, *Mówię do swego ciała / talking to my body*, przeł. Cz. Miłosz, Kraków 2002. „Anna Swir” to literacki pseudonim, jaki nadał Świrszczyńskiej Czesław Miłosz, popularyzując jej lirykę w Stanach Zjednoczonych. Wykorzystał przy tym jej pseudonim z czasu powstania warszawskiego – „Świr”.

Mądrze tresowane,
możesz stać się dla mnie
bramą,
przez którą wyjdę z siebie,
i bramą,
przez którą wejdę w siebie.
Sondą do środka ziemi
i statkiem kosmicznym na Jowisza.
Moje ciało, jesteś zwierzęciem,
któremu przystoi
ambicja.
Stoją przed nami
wspaniałe możliwości.

Spośród innych liryków, które dla naszych potrzeb można by
jeszcze przytoczyć (m.in. *Genialne ciało jogi, Jest we mnie światło,*
Biegam po plaży, Wszystkie chwytę dozwolone, Moje ciało musuje, cykl
poetycki *Bieg po zdrowie*), wybierzmy ten o tytule *Głodzę swój brzuch*
w celach wyższych:

Trzy dni
głodzę swój brzuch,
żeby nauczył się
jeść słońce.

Mówię do niego: Brzuchu,
wstyd mi za ciebie. Musisz
się uduchowić. Musisz
jeść słońce.

Brzuch milczy
trzy dni. Niełatwo
wzbudzić w nim wyższe aspiracje.

Lecz jestem dobrej myśli.
Dziś rano, opalając się na plaży,
zauważyłam, że zaczyna już troszeczkę
świecić.

Anna Świrszczyńska (1909–1984) to poetka, którą trzeba stawiać w jednym rzędzie z największymi nazwiskami polskiej liryki dwudziestowiecznej. Jej twórczość, zapoczątkowana jeszcze w okresie międzywojennym, ale w pełni rozwijająca się od lat sześćdziesiątych, za życia autorki budziła wszakże pewną konsternację, podobnie zresztą jak sama jej osoba. Przyczyną takich reakcji była przede wszystkim tematyka jej wierszy w połączeniu z ich dosadnym, lakonicznym, pozbawionym ozdobników stylem, tak dalekim od stereotypów poetyckości, a także niekonwencjonalny jak na tamte czasy i miejsca sposób bycia i poglądy Świrszczyńskiej. Wbrew temu jednak, co twierdził Miłosz o niechęci wobec jej liryki, rozgłos – a wkrótce potem autentyczną popularność wśród czytelników i krytyków – przyniósł jej tom *Jestem baba* z roku 1972, o którym Zbigniew Bieńkowski pisał tak: „Jeszcze żadna kobieta, jak poezja poezją, nie odezwała się tak dobitnie. Muszę się zdobyć na duży wysiłek, ażeby nie cytować. Bo tutaj każdy cytat byłby tylko przykładem brutalności, niepiękna, niepoezji wreszcie. Każdy cytat wyjęty i wyodrębniony byłby dokonaniem fałszerstwa i wypaczeniem intencji tego wyznania. Trzeba książeczkę odczytać w całości, aby brutalność i jaskrawość okazały się tym, czym są istotnie: zawodzeniem kobiecości”⁴. Od tego momentu nazwisko Świrszczyńskiej zaczęło być utożsamiane z „babskością”⁵ właśnie, z odartą z poetyckich metafor żeńską (a sporadycznie męską czy uniwersalnie ludzką) cielesnością i fizjologią, z doświadczeniami, które wcześniej tylko wyjątkowo znajdowały

⁴ Z. Bieńkowski, *Dostłowność: poezja i niepoezja*, „Kultura” 1972, nr 25, s. 10.

⁵ Lingwistyczno-kognitywną analizę leksemu „baba” przeprowadziła Renata Przybylska (zob. *Stara rebeliantka. Studia nad semantyką obrazu*, red. S. Borowicz, J. Hobot, R. Przybylska, Kraków 2010, s. 239–247). Wynika z niej, że: „Baba to kobieta charakteryzowana przez pryzmat następujących najistotniejszych profili semantycznych: [wiek] *stara*; [wygląd] *gruba, przysadzista* [...]; [cechy psychiczne] *głupia, ciekawska, wścibska, sprytna, zgorzkniała, biedna, gderliwa*,...itd.; [typowe zachowania] *dużo gada, głędzi, przynudza, marudzi, często narzeka, gdera, lamentuje, płacze, maże się* [...]; [typowe zajęcia] *akuszerka, znachorka, czarownica, stręczycielka, niania, pracująca fizycznie* [...]; [status społeczny] *niski, o czym świadczy kojarzenie z żebraczką*”.

artykulację w liryce polskiej: udręką i bólem ciąży, porodu, choroby, starzeniem się, fizyczną degradacją, przemocą i poniżeniem doświadczanymi od własnych mężczyzn i od obcych ludzi. Świrszczyńska okrzyknięto feministką w czasach, gdy feminizm był w Polsce zjawiskiem prawie nieznanym, ponieważ upominała się wierszami o upodmiotowienie kobiety, zwłaszcza tej, która z powodu swej starości, brzydoty, nędzy, bezradności została sponiewierana i wyrzucona już nie tylko na margines, ale poza granice społeczeństwa. Ale jej „babskość” miała i drugie oblicze, euforycznie afirmatywne wobec przyjemności i rozkoszy, jakich źródłem być może dla kobiety jej ciało. Erotyczne ja tych liryków bez ogródek mówi o fizycznym pożądaniu mężczyzny, o potrzebie zaspokojenia seksualnego niezależnie od wieku czy rodzaju więzi miłosnej.

Ciało potrafi także dawać radość samo z siebie, nie potrzebuje do tego drugiej osoby – pod warunkiem, że jego właścicielka będzie się z nim odpowiednio obchodzić. W zacytowanych wyżej wierszach mowa jest o praktykach stosowanych dla utrzymania ciała w jak najlepszej kondycji: o gimnastyce, „mądrej tresurze” i wysiłku fizycznym, zdrowotnej głodówce, opalaniu się. Anna Świrszczyńska była gorącą zwolenniczką zdrowego trybu życia, praktykowania jogi, wegetarianizmu, totalnej abstynencji i przebywania na świeżym powietrzu. Z wyjątkiem wystawiania ciała na bezpośrednie oddziaływanie promieni słonecznych, jej tryb życia bliski był temu, co dziś uznaje się za właściwe i zdrowe. W epoce PRL i w ówczesnych mediach propagowanie ćwiczeń fizycznych (np. akcja „bieg po zdrowie”) i zbilansowanej diety było na porządku dziennym, a socjalistyczna władza gorliwie i dość skutecznie zachęcała społeczeństwo, zwłaszcza młodzież, do kolektywnego udziału w zajęciach rekreacyjnych. Ale w środowisku, w którym funkcjonowała Świrszczyńska, nie były to kwestie traktowane serio.

Po upadku powstania warszawskiego, w którym brała udział jako sanitariuszka, poetka wraz z resztą ocalałych mieszkańców stolicy została z niej wysiedlona przez Niemców i ostatecznie, z końcem wojny, znalazła schronienie w Krakowie, gdzie pozostała już do swej śmierci. Zamieszkała w legendarnej kamienicy przy ulicy Krupniczej

22, w której władza ludowa lokowała pozbawionych dachu nad głową ludzi pióra. W różnych okresach pod tym adresem zamieszkiwali Czesław Miłosz, Wisława Szymborska, Konstanty Ildefons Gałczyński, Sławomir Mrozek, Jerzy Andrzejewski, Stanisław Dygat, Tadeusz Różewicz i wiele innych znakomitości polskiej literatury. Mieściła się tam także siedziba Związku Literatów oraz stołówka, odbywały się zebrania, spotkania autorskie, potańcówki, występy kabaretowe itp. Obyczaje panujące w tej swoistej pisarskiej komunie były, oględnie mówiąc, dość swobodne, a nadużywanie napojów wyskokowych cieszyło się ogólną aprobatą. W takim otoczeniu Świrszczyńska ze swoją abstynencją, do której bezskutecznie próbowała nakłaniać innych (należała do kobiecego Komitetu Antyalkoholowego), z niespożytą pracowitością pisarską (zarabiała na życie jako autorka książek dla dzieci i młodzieży, słuchowisk radiowych itp.) oraz innymi dziwactwami, jak np. przyjaźnie z żebraczkami z krakowskich Plant – musiała pozostawać outsiderką. Jej zaangażowana postawa wobec krzywdy ludzkiej i zwierzęcej, społecznych patologii, przemocy w rodzinie, łączyła się z troską o środowisko naturalne oraz z potrzebą samodoskonalenia duchowo-fizycznego. Dzisiaj Świrszczyńska stałaby się zapewne bohaterką mediów *life-style*’owych i wzorem do naśladowania. Wtedy, w zgrzebnych realiach PRL, postrzegano ją po prostu jako niegroźną ekscentryczkę.

Spotkanie z jogą było dla poetki jednym z ważniejszych powojennych doświadczeń życiowych. Nie była w nim zresztą odosobniona. Odkrywczynią jogi dla Polek i Polaków stała się w latach sześćdziesiątych XX wieku Malina Michalska (1914-1972) – tancerka baletowa i akrobatyczna, młodsza siostra pisarki Jadwigi Żylińskiej (1910-2009), rówieśnicy i bliskiej koleżanki Świrszczyńskiej. Michalska była pierwszą w Polsce akredytowaną instruktorką jogi, autorką samouczka *Hatha-joga dla wszystkich* (1972), a prowadzone przez nią kursy cieszyły się ogromnym powodzeniem. Uczestniczyły w nich chętnie kobiety w wieku dojrzałym, niektóre – jak np. Magdalena Samozwaniec, siostra Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej i popularna satyryczka – o nazwiskach dobrze znanych w światku literacko-artystycznym. W istocie narodziła się wówczas nieduża,

ekskluzywna damska wspólnota entuzjastek jogi, do której należała również Świrszczyńska. Lecz o ile większość ćwiczących pań traktowała zajęcia z jogi jako sposób na utrzymanie dobrej sylwetki i kondycji fizycznej, to dla krakowskiej poetki stały się one czymś więcej. Między owym „zawodzeniem kobiecości”, jakim był tomik *Jestem baba*, a – jak to nazwał Kornhauser – „filozofią babizmu”⁶ objawioną kilka lat później w ekstatycznych wierszach ze zbioru *Szczęśliwa jak psi ogon*, sześćdziesięcioparoletnia Anna Świrszczyńska osiągnęła taki stan ciała i ducha, który rzadko staje się udziałem kobiet w tym wieku.

Ukazywana przez nią w liryce relacja między ciałem a „duszą”, ciałem a intelektem, na pierwszy rzut oka wydaje się ilustrować sławetny kartezjański dualizm, nad którego przewyciężeniem biedziło się tylu nowoczesnych filozofów i uczonych. Jak wiadomo Descartes, ów ojciec zachodniego racjonalizmu, postrzegał ludzką „rzecz myślącą”, *res cogitans*, jako odrębną od materii, „rzeczy rozciągłej”, *res extensa*, w tym także od własnego ciała. Zarówno współczesna nauka, jak i refleksja filozoficzna uznają jego model antropologiczny za niesłuszny, zastępując go ideą umysłu ucieleśnionego, czyli takiego, który pozostaje – mówiąc w kolosalnym uproszczeniu – funkcją organizmu. Jednak potoczne, zdroworozsądkowe odczucia własnego ja pozostają z gruntu kartezjańskie; wydaje nam się, iż mamy w głowach coś w rodzaju centrum dowodzenia, które zawiaduje cieleśną maszyną, produkuje emocje i nieustannie wykonuje setki złożonych działań mentalnych. To poczucie, którego sekret nauka zgłębia za pomocą wciąż doskonalszych instrumentów i metod badawczych, wydaje się być ewolucyjnie wpisane w nasze mózgi i odgrywać decydującą rolę w zdumiewającym sukcesie gatunku ludzkiego na planecie Ziemia.

Jednak wiersze Anny Świrszczyńskiej komplikują ten potoczny kartezjanizm. Na poziomie językowym ich *res cogitans* wyraża wprowadzie swoją ontologiczną inność od *res extensa* i jej poszczególnych części: przemawia do ciała, zwracając się doń w drugiej

⁶ J. Kornhauser, dz. cyt., s. 52.

osobie liczby pojedynczej („jesteś”, „musisz”), poddaje je głodówce, obserwuje jego uniesione do góry nogi, używa w odniesieniu do siebie i ciała zaimka osobowego w liczbie mnogiej: „Stoją przed **nami** wspaniałe możliwości”, nazywa je zwierzęciem. Przeciętny użytkownik ciała tylko w niektórych sytuacjach poświęca mu swoją pełną uwagę; nawet wykonując codzienne zabiegi pielęgnacyjne, myślami przeważnie jesteśmy gdzie indziej. Lecz praktyki, którym oddaje się kobiece ja owych liryków, wzmagają jego cielesną samoświadomość w stopniu wykraczającym poza zwyczajne doświadczenia somatyczne, co z kolei potęguje moc jego jaźni. Przyjrzyjmy się więc, co konkretnie robi ze swoim ciałem ów podmiot.

W wierszu o kłopotach z duszą mamy do czynienia z sytuacją, którą zna każdy, kto choć w stopniu początkującym ćwiczył jogę i wykonywał tzw. pozycje odwrócone. W pierwszej z nich, potocznie zwanej „świecą”, z leżenia na wznak przechodzi się do ustawienia ciała w pionie z nogami w górze i punktem podparcia zbudowanym z ramion, górnej części pleców, karku i tyłu głowy. Ponieważ głowa pozostaje w miejscu właściwym dla ułożenia horyzontalnego, a nogi znalazły się w górze i są dobrze widoczne, może powstać wrażenie oddzielenia ich od jaźni, oglądania ich jako czegoś obcego. Tego rodzaju moment poznawczej dezorientacji oddany został w liryku przez obraz duszy, która „przez omyłkę wskakuje mi w nogi” i w dodatku musi się przy tym rozdzielić. Pozycja druga to stanie na głowie i przedramionach. Nogi są wówczas również uniesione do góry i wyprostowane, ale się ich nie widzi, podobnie jak tułowia, dzięki czemu można się skupić na zachowaniu równowagi, a przy odrobinie wprawy wręcz zapomnieć o nich i rozkoszować się swoistym poczuciem bezcielesności. To właśnie sprawia, że w wierszu Świrszczyńskiej „dusza spada do głowy”, na swoje właściwe miejsce.

W drugim z cytowanych liryków nie ma mowy o konkretnych ćwiczeniach, lecz o ogólnej „tresurze” ciała-zwierzęcia opartej na koncentracji i dyscyplinie. Przywołane zostają wzorce osobowe dla takiej postawy życiowej: sportowiec, święty i jogin. Wspólna im trzem jest świadoma praca nad ciałem, lecz jej cel i rezultat są w każdym przypadku inne. Sportowiec wzmacnia siłę mięśni, doskonali

gibkość i wyspecjalizowaną motorykę ruchów, święty-asceta natomiast poddaje ciało umartwianiu, zaniedbując jego potrzeby. Dopiero jogini osiąga totalną kontrolę nad własnym ciałem traktowanym holistycznie wraz z umysłem. Nawet amatorskie – jak w przypadku Świrszczyńskiej – praktykowanie jogi wymaga głębokiej introspekcji, wglądu w siebie, skupienia na każdym mięśniu, stawie i organie wewnętrznym. Tylko w takim stanie ciało może się stać „bramą, / przez którą wyjdę z siebie / i bramą / przez którą wejdę w siebie / sondą do środka ziemi / i statkiem kosmicznym na Jowisza”: tak oto soma przekracza to, co fizyczne, i otwiera się na sferę metafizyki. Również okresowa zdrowotna głodówka, o której mowa w wierszu trzecim, nie służy umartwianiu, lecz oczyszczeniu organizmu; w czasach, gdy Świrszczyńska go pisała, tego rodzaju radykalna dieta zakrawała (przynajmniej w Polsce) na ekstrawagancję, lecz dziś uznaje się ją za zbawienną.

Brzuch, do którego przemawia jego właścicielka, to w świecie zachodnim siedlisko „dołów cielesnych”, o których Michaił Bachtin rozprawiał w swoich studiach nad twórczością Franciszka Rabelais’go⁷, czyli tego wszystkiego, co „wyższa” kultura wypiera jako niestosowne, nieprzyzwoite, obrzydliwe, obsceniczne. W kulturze ludowej i ludycznej, w opisywanym przez Bachtina karnawałowym „świecie na opak”, doły te zyskują status siły wywrotowej, przekraczającej normy i łamiącej hierarchie. W wierszu Świrszczyńskiej brzuch staje się jakby samodzielnym podmiotem i stawia opór próbom „uduchowienia” go poprzez głodówkę. Wprawdzie po trzech dniach „zaczyna już troszeczkę świecić”, ale w tym momencie musimy się z nim rozstać, niepewni jego dalszych perypetii.

Tym, co tworzy klimat analizowanych tu „joginicznych” wierszy Anny Świrszczyńskiej, jest ich komizm i humor. By ową tonację osiągnąć, twórczyni tej liryki musiała wszakże najpierw doświadczyć cierpienia własnego i cudzego na wielką skalę. Jego świadectwem jest

⁷ M. Bachtin, *Twórczość Franciszka Rabelais’go a kultura ludowa średniowiecza i renesansu*, przeł. A. i A. Goreniewie, oprac., wstęp i weryfikacja przekładu S. Balbus, Kraków 1975.

przede wszystkim tom *Budowałam barykadę* z 1974 roku, w którym po trzydziestu latach poetka opowiada w lakonicznych i porażających swoją rzeczowością słowach i obrazach o grozie powstania warszawskiego. Jest nim także zbiór *Jestem baba* z jego brutalistyczną wizją kobiecego losu. Jeden z nielicznych współczesnych badaczy komizmu w literaturze polskiej, Tomasz Mizerkiewicz, napisał o Świrszczyńskiej, iż „przez cały czas krążyła [ona] myślą wokół ważności [...] tajemniczej przemiany męki w śmiech”⁸. W cytowanych wierszach przemiana ta już się dokonała, a efekt komiczności został osiągnięty za sprawą autoironicznego dystansu, z jakim ich kobiecy podmiot podchodzi do zmagania z niedoskonałą i oporną cielesnością. Niezbyt dobrze opanował sztukę stania na głowie, przemawia do swego ciała niczym do zdolnego, ale leniwego ucznia, apelując do jego ambicji, z marnym skutkiem usiłuje pokonać milczący opór brzucha. Obiektywna śmieszność tych wysiłków, zwłaszcza widzianych ze sztucznie skonstruowanej perspektywy zewnętrznej, wprawia go w stan przyjaznego rozbawienia, ale i aprobaty. Tak, jestem stara i niezgrabna, mówi kobieta Świrszczyńskiej, śmieJCie się ze mnie, ja też potrafię się z siebie śmiać, ale w gruncie rzeczy gra idzie tu o wysoką stawkę, o poczucie szczęścia.

Śmiech to w ogóle tajna broń tej poezji, choć czasem bywa śmiechem rozpaczliwym, zwłaszcza gdy przychodzi stawić czoło egzystencjalnym momentom granicznym. „Zadrwić z najgorszej sytuacji, z sytuacji bez wyjścia, to najwspanialsza i najmądrzejsza obrona” – pisał o życiowej postawie Świrszczyńskiej Julian Kornhauser. Ale także: „Połykać świat wszystkimi zmysłami. Biec, byle prędszej. Krzyzczeć i kochać. Istnieć, aby zapomnieć, skąd wzięły się siwe włosy”⁹. To ciekawe, jak wielki szacunek budzi ta bezceremonialnie bab-ska, momentami wojując feministyczna i antypatriarchalna liryka w czytelniku płci męskiej. Oprócz wymienionych już tu Miłosza, Kornhausera, Bieńkowskiego, Mizerkiewicza, z podziwem wyraża-

⁸ T. Mizerkiewicz, *Niś śmiesznego. Studia o komizmie w literaturze polskiej XX i XXI wieku*, Poznań 2007, s. 190.

⁹ J. Kornhauser, dz. cyt., s. 55, 51.

li się o niej Jerzy Kwiatkowski, Stanisław Balbus, Tadeusz Nyczek, Artur Sandauer i inni. To, że była i jest lekturą obowiązkową dla czytelnika-kobiety, wydaje się oczywiste¹⁰. Feminizm Świrszczyńskiej był tak naturalny, tak – nazwijmy to – organiczny, wypływający z doświadczenia i empatii, że nawet otwarcie niechętny feministkom Czesław Miłosz pod jego wpływem zmienił swoje nastawienie. O tomie *Jestem baba* napisał:

To już prawdziwa wojna klasowa, klasa uciskanych – kobiety, klasa uciskających – mężczyźni. Przypuszczam, że niskie notowanie Świrszczyńskiej-poetki [...] pochodzi głównie z odruchowej niechęci do jej feministycznej pasji, a być może także z zawstydzenia, skoro wynosi ona na światło dzienne wiedzę o codzienności narodu, znaną powszechnie – ale przykrą. Dodać do tego trzeba wiersze miłosne idące dalej w szczerości niż u kogokolwiek w języku polskim, a przy tym najwyraźniej rewindykujące prawo do zmiany partnerów [...] – a otrzymujemy obraz feministki zacieklej, którą była, co jednak, moim zdaniem, nie obniża jej statusu jako poetki. Czy powinno obniżać? Proszę szanownych mężczyzn, żeby sobie po cichu odpowiedzieli na to pytanie. Uczciwość nakazuje mi przyznać się, że sam jestem skłonny uważać feministki za wariatki, dlatego że, podobnie jak rewolucyjne passionarie, miary nie mają, a poza tym źle sobie radzą z wyborem przywódczyni. Jednakże w kraju, gdzie rehot *macho* jest przyjęty jako naturalny, sprawiedliwość jest po stronie poetki, która chciała mówić jak to jest naprawdę¹¹.

Pisząc te słowa, Miłosz był już mężczyzną osiemdziesięcioparoletnim. Może nie tylko lektura Świrszczyńskiej, ale także podeszły wiek sprawił, iż był w stanie zrewidować swój stosunek do feminizmu. Przyznał też, iż to jej wiersz otworzył mu oczy na uwłaczający kobiecości charakter niektórych arcydzieł europejskiego kanonu literatury:

¹⁰ O recepcji poezji Anny Świrszczyńskiej zob. R. Ingbrant, *From Her Point of View. Woman's Anti-World in the Poetry of Anna Świrszczyńska*, „Acta Universitatis Stockholmiensis”, Stockholm Slavic Studies 33, Stockholm 2007, s. 47-67.

¹¹ Cz. Miłosz, *W stronę kobiet*, „Teksty Drugie” 1993, nr 4/5/6, s. 13.

I jednak po namyśle sędzę, że wyłączenie z kanonu niektórych dzieł literackich, także sztuk Szekspira, nie byłoby nierozsądne. Bo jeżeli obrażają one uczucia połowy osób obecnych na widowni? Jak w tym wierszu Świrszczyńskiej:

Renesansowy aktor
wywijając batem
goni po scenie dziewczynę,
która zbuntowała się
przeciw losowi dziewczyny.
Mężczyźni dwudziestego wieku
biją brawo.

[*Szekspir. Poskromienie złoŹnicy*]¹²

W latach osiemdziesiątych popularność poetki istotnie przygasła, lekturze jej „babskich” wierszy nie sprzyjały okoliczności polityczne – „Solidarność”, stan wojenny i jego następstwa. W kościołach, w których odbywało się wtedy publiczne czytanie poezji, rozbrzmiewały strofy Miłosza i Zbigniewa Herberta, i trudno było sobie wyobrazić przestrzeń mniej przyjazną dla głosu Świrszczyńskiej. Lata dziewięćdziesiąte odnowiły zainteresowanie jej liryką. To wówczas Miłosz złożył jej hołd książką *Jakiego to gościa mieliśmy...* (1996), zawierającą eseje publikowane przezeń wcześniej w „Tygodniku Powszechnym”. Po roku 1989 polska literatura i polskie literaturoznawstwo otworzyły się szeroko na tematykę związaną z kobiecością, rozpoczęło się na wielką skalę odzyskiwanie tradycji pisarstwa kobiet poprzez szczegółowe nad nim badania, a w aktualnym życiu literackim coraz większą rolę odgrywały nazwiska pisarek rozpoczynających swoją karierę. Twórczość Anny Świrszczyńskiej doczekała się solidnych monografii książkowych i artykułów naukowych. Mimo to, jak każda wielka poezja, pozostaje wciąż kopalnią problemów domagających się wydobywania i interpretacji.

¹² Tamże, s. 14.

Abstract

Poetess and yoga

The main theme of this article is the poetry of Anna Świrszczyńska, especially her poems inspired by practising yoga. On the one hand, as a part of the philosophical context, the problem of body-mind dualism was mentioned, and on the other hand – as a part of the cultural context – literary life in post-war Cracow was described.